

Udało nam się wreszcie sfinalizować pracę nad kolejnym numerem naszej gazetki. Ufamy, że każdy znajdzie coś dla siebie. Polecamy kolejny wywiad z nauczycielem języka polskiego w naszej szkole, z Panią Ireną Spok, która jest także była jej uczennicą. Znajdziecie tu też artykuły o zwierzętach, a dokładnie o koniach, którymi fascynuje się Pati. Felieton o zimowych feriach, które Marta spędziła w Murzasichlu. Dominika zaś uchyli rąbka tajemnicy o akrobatyce. Okiem Błażeja spojrzeć możecie na dwa filmy: trzecią część Hobbita oraz Grand Budapest Hotel. Poza tym krzyżówka akrobatyczna i coś na uśmiech na ostatniej stronie. ZAPRASZAMY!

W numerze przeczytacie:

- wywiad z Panią Ireną Spok str.2-3
- najpiękniejsze wypracowania str.3
- wspomnienia z minionych ferii str.4
- kolejna lekcja akrobatyki str.5
- ciekawostki z życia koni str.6
- konne ABC str.6
- recenzje najnowszych filmów str.7
- coś na uśmiech str.8

ZAPRASZAMY

do współpracy

Zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia naszej gazetki.

Jeśli piszesz wiersze, opowiadania, pamiętnik, my je tutaj opublikujemy.

Jeśli rysujesz, tworzysz piękne rzeczy możesz przesłać fotografie swoich prac, my zaś je tu zamieścimy.

Liczmy na Waszą pomysłowość.
Prace można nadsyłać na naszą pocztę:

trzynastka@spoko.pl



Wszystkie moje klasy dobrze pamiętam i miło wspominam

Wywiad z Panią Ireną Spok, wieloletnim nauczycielem języka polskiego w naszej szkole, a zarazem była uczennicą SP 13 przeprowadziły obecne jej wychowanki Patrycja Kacprzyk i Oliwia Chodźdło z kl. 4d oraz Paulina Warzecha z kl. 5b.

Kiedy Pani zaczęła myśleć o pracy nauczyciela?

O pracy nauczyciela zaczęłam myśleć jeszcze chyba w szkole podstawowej. Zawsze miałam bardzo dobry kontakt z dziećmi i chciałam być nauczycielem. Często z koleżankami bawiliśmy się w szkołę. Wyobrażałam sobie wtedy, że kiedyś w przyszłości będę taką pracę wykonywać. Myśl o tym towarzyszyła mi od tamtych lat. No i spełniły się moje dziecięce marzenia. Dziś właśnie tę pracę wykonuję.

A może były też inne plany, marzenia?

Moje plany i marzenia zawsze związane były z pracą z dziećmi. Kończąc liceum zastanawiałam się nad podjęciem studiów na pedagogice opiekuńczo – wychowawczej, ale ostatecznie zdecydowałam się na studia polonistyczne. Z perspektywy minionego czasu mogę powiedzieć, że był to najlepszy dla mnie wybór. Praca, którą od wielu lat wykonuję, wciąż jest moją pasją, daje mi wiele satysfakcji i jestem z niej bardzo zadowolona.

Jak wspomina Pani naszą szkołę, gdy była jej uczennicą?

Niezwykle ciepło i miło wspominam ten czas. To były chyba najpiękniejsze lata, kiedy oprócz nauki nie mieliśmy żadnych trosk i kłopotów. Miałam fajną klasę. Przez osiem lat zajmowała się nami jedna wychowawczyni. Dzięki temu bardzo się zżyliśmy z sobą. Zresztą do dzisiaj się przyjaźnimy, mamy z sobą kontakt.



p. Irena Spok

Jak postrzegała Pani naszą szkołę, jako uczennica, a jak teraz, gdy pracuje w niej Pani, jako nauczyciel?

To postrzeganie niewiele się zmieniło od czasu, kiedy byłam uczennicą. Nasza szkoła zawsze cieszyła się dobrą opinią w środowisku. Byliśmy jedną z przodujących szkół w Chorzowie, a uczniowie zawsze byli bardzo aktywni. Jako uczennica brałam udział w różnego rodzaju konkursach, występach, pełniłam w szkole wiele różnych funkcji. I w tej chwili, pracując tu jako nauczyciel, staram się, aby moi uczniowie kontynuowali te dobre tradycje. Zachęcam ich i przygotowuję do udziału w wielu konkursach. Organizuję wspólnie z uczniami uroczystości szkolne i różne imprezy. I tak, jak wtedy, gdy byłam uczennicą i dziś, jako nauczyciel staram się, aby to dobre imię naszej szkoły w mieście przetrwało.

Jaką była Pani uczennicą?

Myślę, że raczej byłam uczennicą grzeczną. Rzadko w tamtych czasach się zdarzało, żeby dziewczynki miały jakieś problemy, czy to w nauce, czy w zachowaniu. Należałam do tych

spokojniejszych, ale zarazem aktywnych i zaangażowanych w życie szkoły.

Czy dostała Pani kiedyś jakąś negatywną uwagę?

Powiem szczerze, że sobie nie przypominam, by taka sytuacja się przydarzyła. Nie pamiętam, bym kiedyś taką uwagę otrzymała.

Czy chodziła Pani czasem na wagarzy?

To były niezwykle rzadkie i wyjątkowe sytuacje. Zdarzały się jednak i to chyba raczej dopiero w szkole średniej. Tradycyjnie, wraz z całą klasą uciekaliśmy z lekcji w „dniu wagarowicza”. Zawsze jednak jakoś udawało nam się unikać przykrych konsekwencji...

Czy w czasach, kiedy Pani chodziła do szkoły obowiązywał mundurki?

Tak, obowiązywał przez wszystkie lata mojej nauki w szkole. Dziewczynki miały granatowe fartuszki, chłopcy granatowe mundurki. Do tego konieczny był biały kołnierzyk. Później,

w końcowych latach szkoły podstawowej, wprowadzona została możliwość posiadania mundurka w innym kolorze. Można było mieć mundurki czerwone, zielone, niebieskie. To sprawiło, że w szkole było bardziej kolorowo. Ale mundurki trzeba było cały czas nosić. Na nich też musiała być naszyta tarcza. Każda szkoła miała swoją własną tarczę z numerem szkoły i herbem miasta.

Czy utrzymuje Pani kontakty ze swoimi byłymi uczniami?

Owszem. Utrzymuję je często i bardzo sobie je cenię. Są bardzo serdeczne. Moi byli uczniowie często organizują spotkania, na które jestem zapraszana. Wtedy dowiaduję się, jak toczą się ich dalsze losy, jak im się w życiu powodzi, co udało im się zrealizować i z jakimi problemami się borykają. Wielu z nich to już ludzie dorośli, którzy mają swoje rodziny. Niektóre z pań uczących w naszej szkole to także moje były uczennice.

Jacy uczniowie zapadli najbardziej w Pani pamięci? Czy też była to jakaś cała klasa?

Wszystkie moje klasy dobrze pamiętam i miło wspominam. Może jednak bardziej zapadły w pamięć te wcześniejsze, gdy wychowawcą było się przez pięć lat, od klasy czwartej do ósmej. Nie pamiętam, bym z którąś miała jakieś większe kłopoty. Są także pojedynczy uczniowie, których świetnie pamiętam. Na pewno ci, którzy odnieśli sukcesy np. Andrzej Lampert, który jest osobą powszechnie znaną, czy sportowcy, tacy, jak Monika Hojnisz. Śledząc w mediach ich kariery mogę być z nich dumna. Ale największą satysfakcję mam wtedy, gdy widzę jak z dawnych "rozrabiaków" wyrosli po prostu dobrzy ludzie - zawsze ciepło ich wspominam.

Co zmieniłaby Pani w naszej szkole?

Myślę, że w naszej szkole niewiele trzeba byłoby zmieniać. Mimo starego budynku wyposażenie sal lekcyjnych jest nowoczesne. Dzieci są sympatyczne i ambitne, grono pedagogiczne również dobrze ze sobą współpracuje. Niech wszystko toczy się dalej przynajmniej tak dobrze, jak do tej pory.

Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiały:
Patrycja K. i Oliwia Ch. z kl. 4d
oraz Paulina W. z kl. 5b

JAK MITOLOGIA WPŁYNEŁA NA NASZ JĘZYK?

Poniżej zamieszczamy dwa najlepsze wypracowania uczniów Pani Ireny Spok, którzy w ramach lekcji o mitologii mieli za zadanie w swojej pracy odpowiedzieć na pytanie "Jak mitologia wpłynęła na nasz język?".

OPOWIADANIE MATEUSZA WARCHOŁA – KLASA 5A

Kunegunda, babcia Justina rozchorowała się. Lekarze powiedzieli, że mogą stworzyć lek, ale potrzebny jest im korzeń kwiatu achmada z Afryki.

Justin miał dwadzieścia lat. Nie zastanawiając się wiele, postanowił zdobyć składnik lekarstwa. Rozpoczął swoją „odyseję”. Jego piętą Achillesa była choroba morska. Mimo wszystko popłynął. Podróż okazała się niebezpieczna i żmudna. Statek zaatakowały rekiny. Wyglądało to bardzo groźnie. Justin był przerażony. Rekiny potrząsały małym statkiem i chłopiec prawie wpadł do wody. Z pomocą przyszedł mu kapitan Lorenzo. Był on dużym brodaczem w niebieskiej kamizelce i bez włosów na głowie. Mimo to zachowywał się jak Narcyz. Kapitan wystrzelił z harpuna i zabił rekiny. Po paru dniach Justin dotarł do Afryki. Na początku małpy ukradły mu GPS, w którym były namiary na korzeń. Pomyślał sobie, że teraz to będzie syzyfowa praca. Gonił małpy, ale one były sprytniejsze i szybsze. Jak już jedną złapał, to ona podawała GPS-a następnej. W końcu małpy zatrzymały się w domku na drzewie, który kiedyś należał do człowieka. Chatka wyglądała jak stajnia Augiasza. Było w niej pełno przeróżnych rzeczy. Znalazł się też GPS. Justin wyruszył w dalszą drogę. Po drodze spotkał murzyna o imieniu Ethan, który ukradł mu ubrania, gdy ten się kąpał. Chłopak pomyślał, że chyba otworzył puszkę Pandory. Wieczorem poszukał patyków na zrobienie sobie noclegu. Była to pora deszczowa w Afryce. Z liści zrobił sobie ubrania. Rano wyruszył w dalszą drogę. Zobaczył mundur marynarski po drugiej stronie bagna. Pomyślał sobie, że upadnie jak Ikar, ale przez bagno przejdzie i ubranie zdobędzie. Jego chęć dążenia do celu spowodowała, że mu się udało. Szkoda, że nie miał skrzydeł, jak Ikar. Ubrany poszedł

dalej i dotarł do kwiatu. Zauważył koło niego małpę, która zerwała korzeń i zaczęła uciekać. Justin gonił zwierzę aż do statku. Tam małpa sama oddała mu korzeń. Chyba miała ochotę tylko na zabawę.

Babcia wyzdrowiała dzięki pomocy wnuka, którego odyseja zakończyła się szczęśliwie. Chłopak wykazał się prometeizmem. Zrobił dobry uczynek. Warto go naśladować.

OPOWIADANIE PAULINY WARZECHA – KLASA 5B

Był poniedziałek. Szłam do szkoły trochę niewyspana. Nagle wpadłam do ogromnej dziury, gdzie spadałam, spadałam i krzyczałam najgłośniej jak można.

Nagle zrobiło się zupełnie ciemno i cicho. Bardzo daleko widziałam malutki punkt. Szłam, szłam, ale ciągle uderzałam w jakieś ściany. Po chwili dotknęłam czegoś puchatego, co jak nić Ariadny prowadziło mnie do przodu po krętych zakamarkach. Parę razy przewracałam się potykając o różne przedmioty. Było mi coraz zimniej, byłam już bardzo zmęczona. Miałam wrażenie, że poruszam się w strasznym chaosie, a światło zbliżało się bardzo powoli. Kiedy zaczęłam głośno płakać, nagle zrobiło się jasno i ciepło. To mama, jak Prometeusz, zapaliła lampkę i przykryła mnie kołderką. Wszystko okazało się złym snem. Mama się śmiała, że wędrowałam jak po labiryntach Minotaura po swoim pokoju, którego sprzątnięcie jest syzyfową pracą i ciągle gdzieś leżą rzeczy, które powinny być schowane.

Bo utrzymanie porządku, podobnie jak geometria, to moja piętą Achillesa.

FERIE MARTY

z minionych ferii wspomnień kilka

Każdy kocha ferie. Prawda? Ja najczęściej w drugim tygodniu ferii wyjeżdżam do Murzasichle. Jednak w tym roku spędziliśmy tam pierwszy tydzień wolnego czasu.

Na miejsce przyjechaliśmy bardzo wcześnie i byliśmy pierwsi, dlatego mieliśmy najlepszy pokój. Pokoje nie są duże, mają tylko łazienkę i w zależności od pokoju – odpowiednią ilość łóżek. Ośrodek jest dość duży, żeby coś zjeść trzeba zejść po schodach do jadalni, gdzie jest mała kuchnia i wielki telewizor. Każdy pokój także wyposażony jest w telewizor. Z rana często oglądam „Pytanie na śniadanie” lub inne podobne do tego programy.

Ośrodek ten leży dosyć blisko stoku, dlatego jak jest dużo śniegu to ubieramy narty przed budynkiem i jedziemy na stok. Koło stoku jest najlepsza zabawa, ponieważ jest tam tor dla pontonów. Zabawa wygląda tak: po prostu bierzemy ponton, który ma doczepiony pasek z gumowym kółkiem. Pan z obsługi zaczepia je o plastikowy patyk, który umieszczony jest na grubym drucie. Czasami to kółko zsuwa się z plastikowego patyka i ponton zjeżdża na dół. Jednak pan z obsługi zatrzymuje ciągnik i ta osoba wychodzi z pontonem i znowu go zaczepia. Niestety, niektóre małe dzieci podczas zjazdu zatrzymują swoje pontony, gdyż nie wkładają tego paska do środka, a on spowalnia, a nawet zatrzymuje i tak często powstaje korek. Jednak to nie psuje całej tej frajdy!!!



Murzasichle

Zasoby internetu



Marta w Murzasichlu

Oprócz toru pontonowego i stoku jest jeszcze lodowisko! Jest tam wypożyczalnia łyżew. Nie jeździ na nim zbyt dużo osób. W tym roku nie udało nam się pójść na łyżwy, ponieważ w piątek, (kiedy mieliśmy iść) wszyscy się rozchorowali.

Zapomniałam napisać, że koło toru pontonowego jest fajna górką do zjeżdżania na sankach i innych „gadżetach” na śnieg.

Wraz z całą ekipą jeździliśmy również w inne miejsca, np.: do Jurgowa, na Małe Ciche, a jedna rodzina odwiedziła naszych sąsiadów – Słowację. Często ustalaliśmy, gdzie jedziemy i jeździliśmy grupkami. W tym roku jedni z najmłodszych – Michaś i Olcia uczyli się jeździć na nartach.

Co roku podczas pobytu w Murzasichlu rozgrywamy mini turniej pin-ponga (tenisa stołowego). Nagrodą są zawsze piękne medale i dyplomy. Najpierw dzielimy się na grupy od najmłodszych do najstarszych. W tym roku udało mi się zdobyć trzecie miejsce (miałam łatwo, bo było nas troje w grupie), a mój tata wywalczył złoty medal, (ale ich nie było trzech). Niestety mojej mamie i bratu nie udało się zdobyć miejsca.

Bardzo mi się podobało na tym wyjeździe i mam nadzieję, że za rok też tam pojedę.

Marta Polewka, kl. 4d

AKROBATYKA

kolejna lekcja

Co nowego w artykule?

- *Regulamin ośrodka DOSIR „SOKOLNIA” oraz akrobatyki*
- *Ćwiczenia początkującej akrobatki*

A w prezencie:

- *Niespodzianka dotycząca poprzedniego artykułu*

I.Regulamin ośrodka DOSIR „SOKOLNIA” oraz akrobatyki.

- 1) Zawsze podczas treningu obowiązuje cisza i ład.
- 2) Każdy uczestniczący w zajęciach powinien mieć odpowiedni strój.
- 3) Obowiązuje zasada słuchania i wykonywania zadań wskazanych przez trenera.
- 4) Zakaz robienia ćwiczeń podczas których jest potrzebna pomoc trenera.
- 5) W akrobatyce nie istnieje słowo „NIE UMIEM”.
- 6) Zawsze podczas trwania treningu zgłaszamy kontuzje lub wszelkie bóle.
- 7) Ćwiczymy ze starannością.
- 8) Na zawody nie przychodzimy z makijażem.
- 9) Po skończonych zawodach na następnym treningu oddajemy strój chyba że trener stwierdzi że można go zatrzymać.
- 10) Pamiętajmy o szacunku do trenerów i sędziów.

II Ćwiczenia dla początkujących

1) Mostek – figura gimnastyczna, która polega na uniesieniu miednicy na wspartych nogach i rękach mające na celu rozciągnięcie mięśni pleców.



mostek

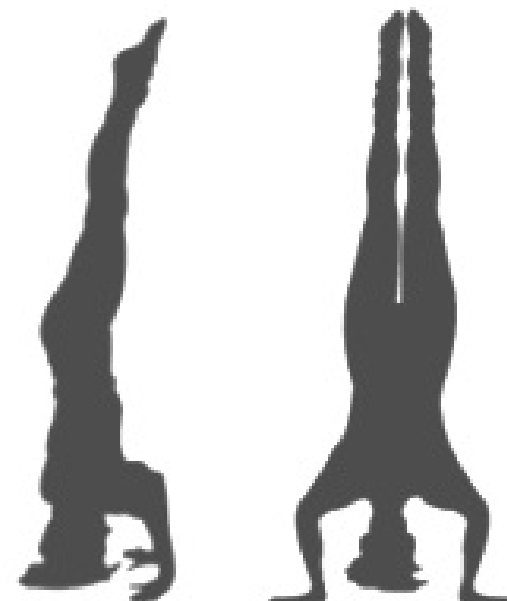
2) Szpagat – figura gimnastyczna, w której nogi są rozciągnięte, tworząc linię prostą wzdłuż podłogi



szpagat

3) Stanie na głowie - ręce oparte są o materac na szerokości barków, czoło oparte przed dłońmi w ten sposób, by głowa i dłonie tworzyły kąt równoboczny. Pierwsza faza ruchu ma na celu uniesienie nóg i doprowadzenie bioder ponad punkt podniesienia głowy. Oderwanie stóp i wyprost w górę wykonuje się powoli.

W końcowej fazie wyprost następuje nieznaczne cofnięcie bioder do przodu. W dalszej części następuje wyprostowanie w pionową linię.



Dominika Świerad z kl. 4d

Zapowiadana NIESPODZIANKA na stronie 8



Dominka podczas zawodów

Poznajmy bliżej konie

Dzisiaj przedstawię Wam kilka informacji dotyczących budowy ciała konia i jak zmierzyć jego wysokość. Myślę, że to niezwykle ciekawy temat dla kogoś kto chce nauczyć się rozpoznawać rasy koni. Przyda się też przy nauce pielęgnacji konia i jeździe konnej.

Wysokość konia lub kuca mierzona jest od ziemi do podstawy szyi, czyli do tzw. kłębu.

Dawniej wysokość ta mierzona była za pomocą dłoni człowieka. „Dłoń” jako jednostka miary wynosi 4 cale (10 cm). Jeśli wysokość konia wynosiła mniej niż pełne dłonie, podawana

była w calach po przecinku - np. jeżeli wysokość wynosiła 12 dłoni i 2 cale, zapisywano ją 12,2 czyli 12 dłoni i 2 cale.

Mierzenie wysokości konia 'dłonią' jest trudne, ponieważ wiele z nich jest wyższych od człowieka, a poza tym konie i kuce uwielbiają potrząsać głowami, co nie ułatwia pomiaru.

Pati Nowok kl. 4

Konne ABC

A - anglezowanie - rytmiczne unoszenie się jeźdźca z siodła podczas jazdy kłusem.

B - bryczesy - specjalne spodnie do jazdy konnej; od wewnętrznej strony mają zamshowe wstawki, które zapewniają dobrą przyczepność do siodła.

C - cwał - jeden z najszybszych chodów konia, szybszy od galopu; podczas cwału występuje faza, kiedy koń ma wszystkie cztery kopyta w powietrzu.

C - czaprak - bawełniana lub filcowa podkładka pod siodło wchłaniająca pot konia i chroniąca jego grzbiet przed obtarciami. (PN)



OKIEM BŁAŻEJA

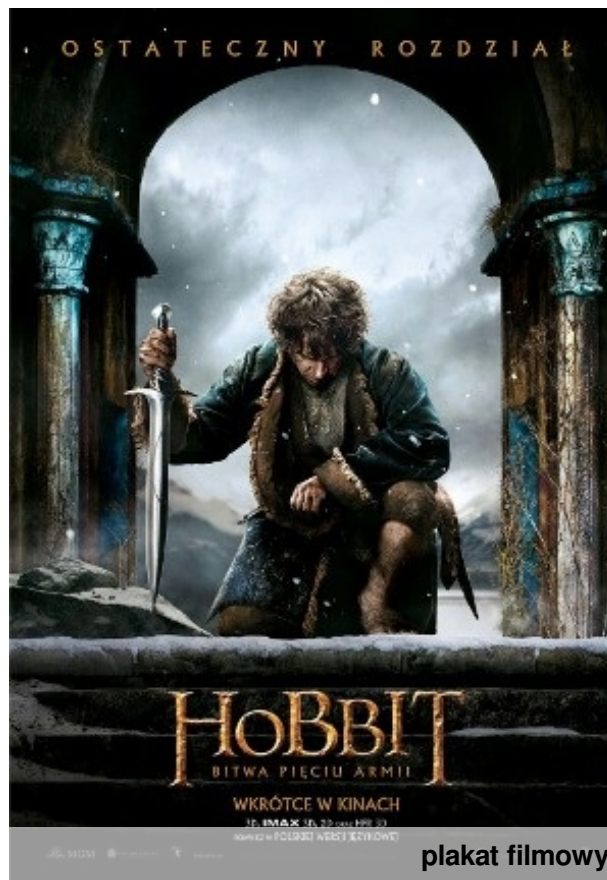
czyli trzecia część Hobbita i Grand Budapest Hotel

Hobbit: Bitwa Pięciu Armii

Ostatnia część trylogii o Hobbicie jest co prawda bardzo efektowna i ma świetne efekty wizualne, ale niestety poza tym niewiele dobrego można powiedzieć. Film niemal całkowicie stracił poczucie humoru i pozostałe wyjątkowe rzeczy, które obecne były w poprzednich częściach. Brakowało mi tego bogactwa uczuć oraz humoru, które były szczególnie widoczne w pierwszej części, a w mniejszym stopniu w drugiej. Rozumiem, że każdy reżyser nie chce zrobić statycznego zakończenia, ale tutaj to była już przesada. Ciekawe, co na to powiedziałby Tolkien! Stawianie na jedną kartę się po prostu nie powiodło. Zamiast różnorodnych dialogów i czegoś nadzwyczajnego, zrobił bardzo efektowną, ale miejscami bardzo pustą bitwę pięciu armii, która niekiedy i tak przypominała przekomarzenie partii politycznych. Dodam, że kilka scen jest bardzo obrazkowych. A więc sceny umierania we wiecznej miłości trochę mogły podenerwować osoby z twardym sercem.

Szkoda, że wojna zajęła tak znaczną część filmu, bo początek twórcom się udał. Dostarczył sporo emocji, a śmierć smoka była jedną z najlepszych scen, jakie do tej pory widziałem. Martin Freeman zagrał swoją rolę najlepiej ze wszystkich części. Szkoda, że teraz wyjątkowo mało grał, bo naprawdę wydaje mi się, że wykonał bardzo dobrą pracę.

Z jak zawsze dobrą muzyką i świetną grą aktorską widowisko jest niezłe, jednak film stał się bardziej pusty i smutny niż poprzednie części. Takie widowisko przypomina bardziej "Grawitację". Tytułowa bitwa jest świetna w 3D i emocjonująca, jednak obcinanie głów przez pół filmu nie jest najlepszym pomysłem. Moja ocena to 7/10, ale wydaje mi się, że twórców stać było na więcej. Ci, którzy kochają filmowe wojny i krwawe imprezy na planie, będą zadowoleni, ale ci, którzy oczekują czegoś więcej, będą znużeni wielką rzezią. Mimo to dzięki efektom specjalnym i grze aktorskiej zasługuje na uznanie, ale na pewno nie powinien być hitem końca roku 2014. Był znacznie gorszy, niż pierwsza część i podobny w stosunku do Pustkowi Smauga. Mimo to... szkoda, że się skończyło!



plakat filmowy

Grand Budapest Hotel

Jeden z największych fenomenów 2014 roku jest jednym z najbardziej chwalonych i najwyższej ocenianych filmów poprzedniego roku. Czy słusznie? Tak, ale nie przesadzałbym z zachwytem. Na pewno warto zobaczyć dla ciekawego pomieszania gatunków: chłodnej i satyrycznej komedii, dramatu, a także niespodziewanie kryminału, wokół którego kręci się główny wątek. Był też uchwycony czarnym humorem horror i sceny gore, które były po kolejnych morderstwach. Nie każdemu jednak się spodoba. Na pewno niejedyn widz stwierdzi, że Wes Anderson to niemal geniusz, ale też... wariat. Druga rzecz, która bardzo rzuca się w oczy to plejada gwiazd z najwyższej półki. W głównej roli świetny Ralph Fiennes. Polubimy także samego M. Gustava H., bohatera, którego właśnie grał. Oprócz fascynującego konsjerża legendarnego hotelu w fikcyjnej Republice Żubrówki, mamy czarny charakter zagrany przez Adriana Brody'ego, jego brat, bezwzględny zabójca, to Willem Dafoe,

Dafoe, w roli Ludwiga, nieco zwariowanego współwładcy Gustawa, Harvey Keitel. M. Ivan, jeden z grupy barwnych konsjerżów, to Bill Murray. Oprócz tego: Jude Law oraz Tom Wilkinson słuchają opowieści Gustawa, Edward Norton ściga złoczyńców, Tilda Swinton kocha i umiera, Owen Wilson zastępuje Gustawa, Jeff Goldblum jest uczciwym prawnikiem. Inne, niezbyt znane postacie to na przykład wierny lobby boy z świetnym imieniem Zero (Tony Revolori), co również jest śmieszne, naprawdę dobrze zagrał swoją rolę.

Co ciekawe, hotelu w filmie nie było prawie wcale. Można powiedzieć, że główny wątek to kryminał, a wątki poboczne, to miłość, obraz i właśnie hotel.

Przed filmem wydawało mi się, że to będzie (jak dla mnie nudna) komedia z lat 90. Okazało się, że "Grand Budapest Hotel" to jedno z największych zaskoczeń tego roku, jednak ten kto oczekuje arcyśmiesznej komedii, trochę się zawiedzie. Owszem, komedia jest jednym ze składników mieszaniny gatunków, ale ważniejsze i śmieszniejsze są dialogi (sposób, w jaki Gustave poucza Zero) oraz świetnie zarysowane postaci (nie tylko główni bohaterowie, ale również cała plejada drugo- a może i trzecioplanowych postaci).

Film oceniam 8/10, gdyż robota Wesa Andersona, była rzeczywiście świetna i bogata, ale wyższa ocena byłaby nieco przesadzona. Kilka scen było w sposób niezamierzony zbyt nierzeczywistych i mimo ogólnie sporego tempa akcji, kilka scen jest nieco przydługich. Niezbyt podobał mi się też wątek miłosny.

Błażej Piechota, kl.6c



Kadr z filmu Grand Budapest Hotel

UŚMIECHNIJ SIĘ

Trzej żonaci mężczyźni spotkali się w kościele. Jeden mówi:
- Wiecie co? gdy moja żona była w ciąży czytała książkę "Jaś i Małgosia" i mamy dwoje dzieci.
Mówi drugi:
- A gdy moja żona była w ciąży czytała "Trzech muszkieterów" i mamy troje dzieci.
Ostatni zerwał się do drzwi a jeden spytał:
- A gdzie Ty tak pędzisz?
- Lecę do domu bo moja żona czyta "101 Dalmatyńczyków."

Nauczycielka daje klasie zadanie:
- Ułóżcie zdanie zawierające słowo ANANAS.
Pierwsza zgłasza się Małgosia:
- Ananas jest zdrowym owocem.
Później zgłasza się Paweł:
- Ananas rośnie na palmach.
Teraz ty Jasiu mów nauczycielka.
A Jasiu na to:
- Basia puściła bąka A NA NAS leci smród.

Na lekcji języka polskiego nauczycielka pyta:
- Czym będzie wyraz "chętnie" w zdaniu:
"Uczniowie chętnie wracają do szkoły po wakacjach"?
Zgłasza się Jasio:
- Kłamstwem, proszę pani.



Żarty wybrała Marta P. z kl 4d

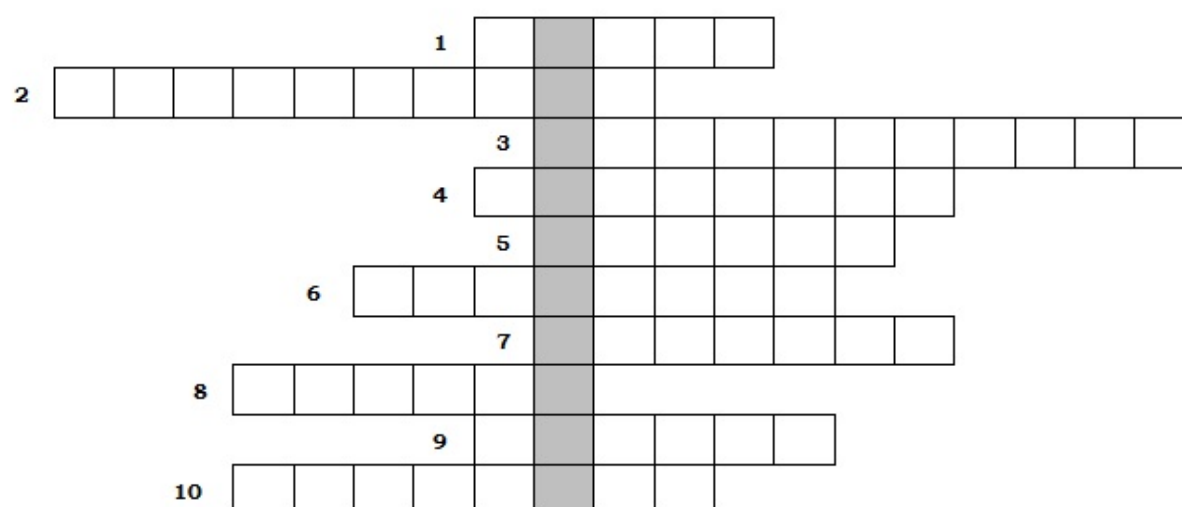
źródło: <http://kawaly.tja.pl/>

Krzyżówka Akrobatyczna

Krzyżówka jest zapowiadana przez Dominikę niespodzianką. Hasła odgadniesz z pomocą jej artykułów zamieszczonych w poprzednim i obecnym numerze numerze naszej gazetki.

HASŁA:

1. Przewrót w powietrzu
2. Na początku każdego treningu
3. Pod koniec treningu
4. Ośrodek akrobatyki w Chorzowie
5. Najważniejsze mięśnie w tym sporcie
6. Osoby stojące na sobie tworzą...
7. Nie tylko akrobatyki
8. Inaczej turniej
9. Łącznie wszystkie akrobacje
10. Pod koniec rozciągania zawsze naciągamy się do...



autor: Dominika kl. 4d

Skład Redakcji: Błażej Piechota, Marta Polewka, Dominika Świerad, Patrycja Kacprzyk, Oliwia Chodźdło, Patrycja Nowok, Amelia Woronko, Paulina Warzecha.

Adres Redakcji: Szkoła Podstawowa Nr 13 Chorzów, ul. Styczyńskiego, tel. 32 2411 635.

Zapraszamy wszystkich, którzy chcieliby do nas dołączyć w każdy czwartek o godz. 14:30